

POWIEŚĆ
Historyczna
HARLEQUIN®

BRENDA JOYCE

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

RÓD DE WARENNE'ÓW

ZBUNTOWANA KSIĘŻNICZKA

BRENDA JOYCE

ZBUNTOWANA
KSIĘŻNICZKA

Tłumaczyła
Elżbieta Smoleńska

Drogie Czytelniczki!

Powieść Historyczna, choć tak niedawno pojawiła się w naszej ofercie, spotkała się ze sporym zainteresowaniem. Cieszy nas odniesiony sukces, ponieważ wkładamy dużo pracy zarówno w staranny wybór najlepszych autorek i najciekawszych historii, jak i projekty okładek, tak aby oddawały piękno minionych epok i pobudzały wyobraźnię. Mamy nadzieję, że biorąc Powieść Historyczną do ręki, bez wysiłku przenosicie się w dawne czasy.

Od września postanowiliśmy dopasować Powieść Historyczną do standardów wydawniczych pozostałych serii, między innymi zmieniając rozmiar czcionki i wielkość marginesów. Również liczba stron będzie dopasowana do objętości każdej książki. W praktyce oznacza to, że niektóre mogą mieć mniejszą liczbę stron niż dotychczas. Jednak ta zmiana nie będzie mieć wpływu na jakość powieści. Dalej w Powieści Historycznej będą wydawane książki z wyrazistymi bohaterami i sugestywnie odtworzonymi realiami historycznymi. Obok historii miłosnej znajdują się tutaj wątki sensacyjne i przygodowe oraz odniesienia do ważnych wydarzeń historycznych. A wszystko to napisane wartko, żywo, z wyobraźnią i humorem.

ZBUNTOWANA KSIĘŻNICZKA



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: A Dangerous Love

Pierwsze wydanie: Harlequin Historical Romance, 2008

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Redakcja: Władysław Ordęga

Korekta: Marianna Chałupczak

© 2008 by Brenda Joyce Dreams Unlimited, Inc.,
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin
i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24–25

Skład, łamanie i projekt okładki: COMPTeX[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8095-0



Prolog

Derbyshire, rok 1820

Niepokój dręczył go straszliwy. Dlaczego wciąż ich tu nie ma? W liście, który dostarczono wczoraj, była tylko sucha informacja, że pojawią się następnego dnia. Na miłość boską, czyżby Smith odnalazł jego syna?

Edmund St Xavier przemierzał rozległy hol chylącej się ku upadkowi rezydencji. Adamaszek na kanapie wyblakł i straszył przetarciami, stolik na kozłach domagał się nowej politory, brokatowe obicia krzeseł, pierwotnie w kolorze kości słoniowej, przybrały okropny żółtawy odcień. Kiedyś Woodland był zasobną, liczącą ponad dziesięć tysięcy akrów posiadłością, przodkowie Edmunda z dumą nosili tytuł wicehrabiego, stać ich było na utrzymywanie wystawnego domu w Londynie. Dziś pozostało jedynie tysiąc akrów, połowa dzierżaw-

ców przeniosła się gdzie indziej, a po londyńskiej rezydencji pozostały jedynie wspomnienia. W stajniach stały cztery konie do powozu i dwa podwierzch. Gospodarstwem zajmowały się tylko trzy osoby, dwóch służących i pokojówka. Żona Edmunda zmarła pięć lat temu przy porodzie, a zimą straszna grypa odebrała mu jedyne dziecko. Zostały tylko zubożały majątek, pusty dom i tytuł, który okazał się zagrożony.

Młodszy brat Edmunda, jak zwykle nadzwyczaj pewny siebie, patrzył na niego z przeciwległego końca holu. John był przekonany, że tytuł już wkrótce przypadnie jemu, jednak Edmund nie chciał do tego dopuścić. Było przecież jeszcze jedno dziecko, bękart, którego Smith na pewno odnalazł.

Edmund odwrócił się, spojrzał na brata. Rywalizowali z sobą już w dzieciństwie, gdy dorośli, nic się nie zmieniło. Przeklęty John dorobił się na handlu, kupił dużą posiadłość w Kent, nosił się pańsko, sięgał wyżej i wyżej. Regularnie przy tym odwiedzał Woodland w towarzystwie obwieszanej klejnotami małżonki.

– Jesteś pewien, że ten cały Smith znalazł chłopaka? – spytał protekcyjnie. – Trudno uwierzyć, by zwykły detektyw z Bow Street wytropił cygański klan, a co dopiero konkretną kobietę.

John zawsze traktował pogardliwie romans Edmunda z Romką, uważał ponadto, że chłopiec z całą pewnością jest dzikusiem.

– Od lat zimują przy dokach w Glasgow – powiedział Edmund. – Wiosną ruszają na wschód

szukać pracy w gospodarstwach rolnych. Znalezienie tego wozu to pewnie łatwe zadanie.

John podszedł do żony, która szła coś przy kominku, i położył dłoń na jej ramieniu, jakby chciał powiedzieć: „To temat nie dla twoich uszu, kochanie. Jesteś damą, nie powinnaś wiedzieć, że mój brat miał cygańską kochankę”.

Przed dziesięciu laty Raiza pojawiła się w Woodlandzie z synem. Edmund przeżył szok, gdy rozpoznał w śniadej twarzy dziecka swoje szare oczy. A właśnie wicehrabina Catherine St Xavier oczekiwała porodu... Spanikowany Edmund wyparł się syna, za co do dziś się nienawidził. Czy jednak mógł zachować się inaczej? Znajomość z Raizą trwała krótko, a żonę kochał z całego serca i za nic nie chciał, by poznała prawdę. Zaproponował więc Raizie pieniądze, ona zaś odmówiła ze wzgardą, rzuciła na niego klątwę i odeszła.

– Zresztą skąd pewność, że chłopak jest twój?
– spytał John.

Milczał, wspominając dawne czasy. Pojechał do przyjaciół na polowanie, nieopodal rozłożył się tabor. Edmund natknął się na Raizę w miasteczku. Kiedy spojrzała mu w oczy, podążył za nią jak zaczarowany... i tak zaczął się ich romans. Przez dwa tygodnie niemal nie opuszczał jej łóżka. To było prawdziwe opętanie.

Wreszcie z żalem uznał, że musi zająć się podupadłym majątkiem. Nie spodziewał się, że kiedykolwiek jeszcze ujrzy Raizę.

Na pooranym koleinami podjeździe rozległ się

stukot kopyt. Edmund gwałtownie ruszył do drzwi, wiedząc, że John podąża za nim.

Z powozu wysiadł detektyw.

– Znalazł pan mojego syna? – spytał niecierpliwie Edmund.

Smith był potężnym mężczyzną, po trosze abnegatem, o czym świadczyła niechęć do codziennego golenia. Splunął tytoniem, wyszczerzając zęby w uśmiechu.

– Tak, milordzie, choć nie wiem, czy mi pan za to podziękuje.

– Nie ufam tej cygańskiej suce – mruknął John.

– Nie obchodzi mnie, co myślisz – odparował ze złością Edmund, wpatrując się w przesłonięte okna powozu.

Smith otworzył drzwi i wyciągnął szczupłego chłopca ubranego w połatane, brązowe spodnie i brudną, luźną koszulę, pchnął go brutalnie na ziemię, instruując przy tym:

– Przywitaj się z ojcem.

– Co to ma zna... – Edmund zauważył z przerażeniem, że ręce chłopaka były związane liną, a stopy skute łańcuchem.

– Potrzeba mu trochę batów – oznajmił Smith. – W końcu to Cygan, nie?

– Dlaczego jest skuty jak przestępca?! – krzyknął oburzony Edmund.

– Bo jest niebezpieczny. Próbował uciec z dzieśnięć razy, no i nie chciałem, by mnie zadźgał którejś nocy. – Detektyw chwycił chłopca za ramię i mocno potrząsnął. – To twój ojciec. – Gdy jedyną od-

powiedzią było wściekle spojrzenie, Smith dodał:
– Ten cygański pomiot mówi po angielsku tak dobrze jak my. – Splunął z obrzydzeniem.

– Rozwiąż go, na miłość boską! – Edmund pragnął przytulić syna, widział jednak w jego oczach nienawiść. – Witaj w Woodlandzie. – Szare oczy patrzyły na niego dumnie. Miał wrażenie, że należą do dorosłego, światowego mężczyzny, a nie do wyrostka. – Jestem twoim ojcem – zakończył bezradnie.

– Oddała go bez sprzeciwu – relacjonował Smith, zdejmując kajdany z nóg chłopca. – No, płakała, jakby jej odbierali życie, ale chciała, żebym zabrał chłopaka. Nie rozumiem ich cygańskiej mowy, ale łatwo było wyczuć, w czym rzecz. Ona chciała, żeby jechał, a on nie. – Machnął ręką. – I tak ucieknie, milordzie. – Chwycił mocno chłopca za ramię. – Okaż ojcu szacunek. Odpowiadaj, jak do ciebie mówi.

– Daj spokój, on jest w szoku. – Edmund próbował się uśmiechnąć. – Emilianie, przed wielu laty twoja matka przyprowadziła cię tutaj. Jestem Edmund St Xavier.

Twarz Emiliana nie zmieniła się. Mały Cygan przypominał groźnego tygrysa przyczajonego do śmiercionośnego skoku.

Edmund sięgnął do więzów na rękach.

– Proszę o nóż – powiedział do Smitha.

– Jeszcze pan pożałuje. – Jednak detektyw wykonał polecenie.

– To dzikus, tak jak myślałem – odezwał się John.

Ignorując ich, Edmund przeciął linę, która zostawiła na przegubach krwawiące rany. Emilian musiał czuć ból, jednak nie dał po sobie tego poznać, tylko rzucał wrogie spojrzenia.

– Teraz tu będzie twój dom – ciepło powiedział Edmund. – Przed laty okazałem się głupcem. Bałem się reakcji żony, dlatego ciebie odtrąciłem. Żałuję... zawsze tego żałowałem. Lecz Catherine już nie ma. Bóg wezwał ją do siebie. Odszedł też Edmund, mój syn, a twój brat. Emilianie, chcę zapewnić ci życie, na jakie zasługujesz, a pewnego dnia Woodland przejdzie w twoje ręce.

Chłopiec popatrzył na Edmunda z pogardą i potrząsnął głową.

– Ja nie mam ojca – po raz pierwszy odezwał się Emilian. Mówił z obcym akcentem, ale nie kaleczył języka.

– Wiem, że potrzebujesz czasu – odparł głęboko poruszony Edmund. – Jestem twoim ojcem. Kochałem kiedyś twoją matkę... Wiem, jakie to trudne dla ciebie, ale zobaczysz, wszystko dobrze się ułoży. Jesteś z mojej krwi, jesteś Anglikiem jak ja.

– Nie! – Emilian dumnie uniósł głowę. – Jestem Romem.



Rozdział pierwszy

Derbyshire, wiosna 1838 r.

Była tak pogrążona w lekturze, że nie usłyszała energicznego pukania, dopóki nie zamieniło się w walenie.

– Ariello de Warenne!

Z westchnieniem zamknęła książkę o Czyngis-chanie, wciąż przebywając w małym miasteczku zdobywanym przez mongolskich wojowników. Otrząsnęła się, wróciła do dziewiętnastego wieku, znów była w Rose Hill, wiejskim domu rodziców.

– Wejdz, Dianno – zawołała.

– Jeszcze się nie przebrałaś? – Młodsza o osiem lat przyrodnia siostra wpadła do środka jak bomba.

– Nie mogę iść w tej sukni na kolację? – spytała z głupia frant. Cóż, znała swoją rodzinę. U de Warenne'ów do kolacji kobiety wkładały wieczorowe toalety i przyozdabiały się klejnotami.

Dianna otworzyła szeroko oczy.

– Przecież tak byłaś ubrana podczas śniadania!

Ariella patrzyła z uśmiechem na siostrę. Jeszcze rok temu była dzieckiem, a dziś nikt by nie uwierzył, że ma zaledwie szesnaście lat.

– Już czwarta! Przecież wiesz, że mamy gości.

– Wiesz, że Czyngis-chan nigdy nie atakował bez uprzedzenia? – Ariella przypomniła sobie, że jednak macocha, Amanda, uprzedziła ją o wizycie. – Wysyłał listy do władców i królów, proponując, by się poddali.

– Czyngis-chan? Kto to taki?

– Władca Mongołów. Umarł ponad sześćset lat temu. Stworzył imperium niemal tak wielkie jak imperium brytyjskie, wyobrażasz to sobie?

– Ariello, mama zaprosiła na twoją cześć lorda Montgomery’ego.

– Obecnie Mongołowie zamieszkują mniejsze terytoria – ciągnęła, nie słysząc siostry. – Chciałabym zobaczyć stepy środkowej Azji. Życie tamtejszych Mongołów nie zmieniło się od czasów Czyngis-chana!

– Lord Montgomery jest w twoim wieku. – Dianna zdecydowanym krokiem podeszła do szafy. – W zeszłym roku odziedziczył tytuł i ma świetnie prosperujący majątek. – Wyjęła jasnoblękitną suknię. – Ta jest piękna i wygląda tak, jakbyś jej jeszcze na sobie nie miała.

– Ta książka na pewno ci się spodoba – nie poddawała się Ariella. – Może razem pojedziemy do Azji! I zobaczymy Wielki Mur Chiński! – Zauważyła